

## KTO KALKULUJE, TEN NIE ŻYJE



MATEUSZ SKWARCZEK

Z ANNA DYMNA ROZMAWIA  
KATARZYNA KUBISIOWSKA

**ANNA DYMNA:** Byliśmy idealnym tematem do plotek. On starszy o 15 lat, ona młodzianka, on: pisarz, malarz, artysta kabaretowy, alkoholik, ona początkująca, ale już znana, tak zwana dobrze rokująca aktorka.

Pytano mnie już i o to, jak umarł, i o to, czy mnie bił, i o to, jak pil, i o to, czy mnie kochał i czy często się kochał. Ekscytujące pytania i unęcze, prawda? Bo takie podniecające, intymne. Czy dla pytających w ogóle istnieje jakakolwiek granica, czy oni wiedzą, co to jest intymność?

**KATARZYNA KUBISIOWSKA:** A czym jest?

- Sekret, który łączy ludzi i nie jest na sprzedaż. O tym się nie mówi.

Dzisiaj publiczne powiedzenie o rzeczach ważnych jest ryzykiem. Za chwileczkę ktoś to obśmieje, opluje. Narasta więc we mnie opór przed odpowiadaniem na ważne pytania i mówieniem prawdy, szczególnie o sobie. To nie ma sensu.

**No nie, nie mogę się z tym zgodzić.**

Z drugiej strony, to podkreślał Leszek Kołakowski, proste słowa są nam potrzebne jak tlen: te dotyczące miłości, wierności, zaufania, rozczarowania... W szkole teatralnej uczy młodych ludzi. Coraz bardziej wstydzą się wyrażać uczucia, mówić o nich. Jakby się bali, jakby nikt ich tego nie uczył.

Ale pani na mnie dziwnie patrzy... To prawda. Moje spotkanie z Dymnym i pamięć o tym to mój skarb i boli mnie, gdy muszę odkrywać ten skarb i go sprzedawać ludziom ot tak, dla rozrywki, zaspokojenia ciekawości, podniety. Znałam go tylko osiem lat, sześć byliśmy małżeństwem. To był jednak najważniejszy dla mnie człowiek. Gdy z nim żyłam, niczego przeciwko sobie nie musiałam robić. Wiesiek mnie inspirował, był moim napędem.

Dlatego jego śmierć mogła mnie zabić. To tak, jakby nagle z silnika wyciągnąć akumulator. Gdyby nie dziwny spłot okoliczności, to, przypuszczam, dawno by mnie nie było.

**Mówi pani o wypadku samochodowym, w którym o mały włos pani nie zginęła?**

- On mnie obudził. Zanim to się zdarzyło, byłam dziwnie spokojna. Jeszcze jakieś filmy kończyłam, jeszcze w teatrze grałam, ale mnie właściwie już nie było.

Po wypadku straciłam pamięć - nie wiedziałam, kim jestem, skąd się wzięłam, co przeżyłam. Gdy odzyskałam przytomność, czułam tylko, jak to cudownie widzieć świat i żyć. Potem odzyskałam pamięć, ale zapamiętałam tę radość przebudzenia i zrozumiałam, że życie to obowiązek, największy skarb i że muszę się pozbierać.

A pamięć o Wiesiu stawała się powoli moją siłą.

**Siła?**

- Tak, to było trudne, ale widać możliwe. Człowiek potrzebuje, by ktoś w niego wierzył. To mu daje siłę. Gdy np. reżyser mówi aktorowi: „Ty jeden możesz to świetnie zagrać”, wtedy rosną skrzydła, otwierają się nieznane możliwości i robi się rzeczy, które cię przerastają - wydawałoby się - kiedyś niemożliwe. W życiu jest tak samo: uskrzydla cię, jeżeli blisko jest człowiek, który wie, że jesteś coś wart.

**Zaraz, zaraz, pani mówi teraz o Dymnym?**

- On już nie żył i o to, co mówię, w pewnym sensie jest już do obsmiania. Ale jestem normalna. Niczego nie kalkulowałam, tylko po prostu zauważyłam, że gdy robiłam coś ważnego, gdy miałam o czymś decydować, zawsze myślałam: „Ciekawe, co by Wiesiek powiedział? Czy by mnie skrytykował, czy pochwalił?”

I tak pamięć o nim stała się siłą, o którą pani pyta.

Wtedy też zrozumiałam, co to znaczy, że miłość jest silniejsza od śmierci. Z Wieskiem mnóstwo nas łączyło: oboje mieliśmy fantastycz-

# Ciii... O takiej miłości się nie mówi

Na początku myślałam, że nie wytrzymam. A po roku wiedziałam, że dam radę. Że warto wytrzymać wszystko, by być z nim



REPRODUKOWAŁ JAK ZYCHARCZAK ANNY DYMNEJ

**ANNA DYMNA** - aktorka filmowa i teatralna, grała u Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego, Andrzeja Wajdy, Tadeusza Konwickiego. Społeczniczka, założycielka fundacji Mimo Wszystko. Do kin właśnie wszedł film z jej udziałem. „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy” Janusza Majewskiego to na polu sentymentalna, na polu gorzka podróży w lata 50. Pani Bayerowa, właścicielka willi w Clechocinku, rozpamiętuje dawną świetność i czeka na nieuchronną nacjonalizację

**WIESŁAW DYMNY** - plastyk, poeta, prozaik, scenarzysta, aktor, współtwórca Piwnicy pod Baranami. Autor książek: „Opowiadania zwykłe” (Nagroda Kościelskich), „Słońce wschodzi raz na dzień i inne utwory”, „Droga na Dziką Zachód”. Z Henrykiem Klubą napisał scenariusze do filmów „Chudy i Inni”, „Słońce wschodzi raz na dzień” oraz „5 i 1/2 błędnego Józka”. Na planie tego ostatniego poznał późniejszą żonę Annę Dymną. Zmarł na zawał w roku 1978, miał 42 lata

nych rodziców, którzy wychowywali nas w podobnym systemie wartości. Jakim? W szacunku do starych ludzi, przyrody, zwierząt. W kulcie pracowitości, uczciwości. Wpojono nam, że wszystko trzeba zrobić własnymi rękami.

**A różnice?**

- Byłam młodzianka, niedoświadczona, wyszłam spod skrzydeł rodziców.

A Wiesiek z jednej strony był mężczyzną po wielu przejściach, po związku z Basią Nawratowicz i małżeństwie z Teresą Hryniewicz. Z drugiej - nosił w sobie dziecko: wrażliwe i nieustająco zaciekawione. Wszędzie pchające łapska, by dotknąć, wymalować, wyrzeźbić, uszyć - zmienić świat na swój, inny, ładniejszy.

**Gdy wychodziła pani potem drugi i trzeci raz za męża, nie myślała pani, by zmienić nazwisko?**

- Gdy braliśmy z Wieskiem ślub, umówiliśmy się, że oboje będziemy pracować na jedno dymne nazwisko. „Nie wiem, ile jeszcze lat będę żył, ale w razie czego to ty na nie pracuj sama” - powiedział kiedyś. Gdy go już nie było, a mnie też średnio chciało się żyć, pomyślałam: „Kobieto, przecież dałaś słowo, więc musisz go dotrzymać”.

Żyję więc do tej pory z jego nazwiskiem i staram się je nosić w ten sposób, by mnie Wiesiu nie opieprzył, jak się spotkamy w zaświatach.

**Wierzy pani w to?**

- Mam nadzieję, że on tam czeka na mnie. I wierzę, że gdzieś tam siedzi przy niebieskim ognisku, w wesołym wspaniałym towarzystwie i piecze dla mnie kartofelka, by mnie godnie przywitać, jeśli też tam dotrę.

**A gdyby dziś żył?**

- Miałby 80 lat. I byłby szczęśliwy.

Godzinami chodziliśmy po ulicach Krakowa, zaglądaliśmy na wszystkie podwórka na Drodze Królewskiej. Mówił: „Aniczka, tu byłaby piękna kawiarnia, takie są we Włoszech. A te schody mogłyby prowadzić do restauracji”.

Teraz patrzę i myślę: „Jezu, spełniło się to, co Wiesiek mówił w latach 70.”

**Chciałaby pani napisać książkę o Dymnym?**

- Od dawna zastanawiam się, jaką miałaby ona przybrać formę. Najbliższa jest mi ta, w której nie będzie istotna chronologia zdarzeń, kto kogo bił, kto do nas do domu przychodził, czy to był ubek, czy przyjaciel.

Istotne jest to, że mogłabym napisać o spotkaniu z niezwykłym człowiekiem i o tym, jak takie spotkanie daje siłę na całe życie. Jaką siłą może być miłość... i że ona naprawdę „silniejsza jest niż śmierć”. Może taka książka mogłaby mieć dla ludzi jakąś wartość. Może by komuś pomogła się pozbierać. Chciałabym w niej zamieścić jak najwięcej tekstów Wiesia i jego listów. Bo jego słowa są najcenniejsze dla mnie.

**Aż tak?**

- Wiesiek był człowiekiem raczej mało mównym. Tylko w domu gadaliśmy całymi nocami o różnych fascynujących sprawach, zjawiskach, czytaliśmy na głos dziesiątki książek. Nigdy nie plotkował, po prostu nie zajmował się tymi, których nie cenil. Nie nawiązywał wielkich przyjaźni, ale nigdy nie mówił źle o ludziach. Wiem, że wielu ludzi, którzy się uważają za jego przyjaciół, było przez niego nielubianych. Proszę mnie nie pytać o nazwiska. Wiesiek, gdyby chciał, toby sam powiedział.

Tak naprawdę mało wiem o jego przeszłości. Nigdy o nic nie pytałam. Wiedziałam to, co chciał, bym wiedziała. Starał się skupiać na tym, co jest przed nami do zrobienia, uszycia, wyrzeźbienia, zagrania, napisania, skonstruowania, sfotografowania.

**O dzieciństwie nie opowiadał? O ojcu, który zginął w obozie?**

- Opowiadał o dzieciństwie wszystko, co pamiętał. I lubił te opowieści. O tacie, mamie, o tym, jak siedzieli na płocie i czekali na rodziców, których zabralo gestapo, i jak uzbrajali się, by zabić Niemca. Natomiast rzadko opowiadał mi o swoich miłościach, problemach z czasów, gdy przyjechał do Krakowa. „Aniczka, ciebie to nie dotyczy. Nie będę ci zawracać tym głowy, szkoda jej” - kwitował. Nie dopytywałam.

Wkrótce ukaże się biografia Dymnego, napisała ją Monika Wąs. Przeczytałam i nie komentuję tego, co ludzie w tej książce mówią. Przecież nie byłam przy tym i niczego nie mogę poprawiać ani dementować.

**Przecież pani wie, jak było.**

- Oczywiście mówi pani o jego picu, prawda? Boli mnie, gdy się o Dymnym mówi wyłącznie przez pryzmat wódki. Utrwalił się taki jego wizerunek - agresywny, pijany, groźny. Wszyscy wiedzą, że miał problem z alkoholem. Ale tak naprawdę był delikatnym, wrażliwym chłopcem i dlatego pił, bo tak go bolalo to, co dzieje się dookoła.

Najeżał się więc, oskarupiał, a agresja i wódka to była taka tarcza, obrona przed rzeczywistością. Gdy byliśmy razem, nie pił całymi miesiącami. Kiedy dużo grałam i wyjeżdżałam na plany filmowe, czasem wpadał w ciąg. Gdy wracałam, nigdy nie wiedziałam, w jakim będzie stanie.

Wiesiek czuł się często niepotrzebnym nikomu artystą. Mnóstwo pisał, a potem słyszał od cenzora: „No pięknie, ale lepiej by pan o Hucie Katowice napisał”. Jakby coś takiego usłyszała, sama poszłabym się napić.

Gdyby Wiesiek żył w wolnym kraju, to mógłby rozwinąć skrzydła. Poczuc, że to, co robi, ma sens. I może by nie musiał tyle pić. Hm...

- Władza ludowa na różne sposoby Wieska nękała. W roku 1976 wymyśliła sobie, że w tym okresie pełnym napięć, niebezpiecznym dla ustroju, inteligentom trzeba zrobić przeszkolenie wojskowe. Słowo „internowanie” było chyba jeszcze nieznanne, ale cel ten sam - izolacja z zachowaniem rygoru. W ten sposób Wiesiek trafił do jednostki wojskowej w Hrubieszowie, potem z Adasiem Zagajewskim i Staszkiem Stabrą zostali przeniesieni do Lipy pod Rzeszowem.

Stamtąd Dymny pisał do mnie, że w głowie mu się nie mieści, jak jest traktowany mundur polski. Dla niego to była kpina z patriotyzmu. Zresztą byłam tam i widziałam, co się działo.

**Dla artysty życie w totalitaryzmie to piekło.**

- Wiesiu nie umiał się dostosowywać do żadnego idiotyzmu. Jak mu się coś nie podobalo, to natychmiast reagował. I dostawał za to w łeb. Często więc znajdowałam go pobitego pod naszymi drzwiami.

**Kto go bił?**

- Nie mam pojęcia, nigdy mnie przy tym nie było. Czasami był tak precyzyjnie pobity, że od razu było wiadomo, że to zrobili specjaliści. Obolale nerki i najdelikatniejsze miejsca wskazywały sprawcę. Zresztą oni zwykle zabierali mu zeszyteki, w których notował sobie pomysły, wierszyki, tekściki, szkicował kadry, scenografie, obrazkowe dowcipy. To musiał być dla stróżów porządku niezwykle materiał wywrotowy! A Wiesiu cierpiał i wściekał się. Zresztą często wchodził w konflikty z milicją.

**Proszę opowiedzieć.**

- Kiedyś jechaliśmy samochodem do Bielska, w odwiedziny do Wieska mamy. Prowadził nasz kolega. Na pewnym odcinku była zmiana organizacji ruchu. Kolega nie zorientował się i wjechał pod prąd. Zatrzymała nas milicja. Milicjant stał i ołówkiem w maskę pukał. Wiesiu się wychylił: „Panie magistrze, mógłby pan tak nie pukać, bo przecież pan karoserię niszczy”. I od razu zaczyna się dialog: „Jaki panie magistrze?”. No to Wiesiek swojej: „Panie doktorze, panie profesorze”. Skończyło się to tym, że mroźną zimą siedziałam kilka godzin w samochodzie, bo Wieska z kolegą na posterunek zabrali.

Uwielbiał prowokować.

Chyba Jurek Cnota opowiadał mi, jak Wiesiek szarpał się z milicjantem i urwał mu jeden rękaw. Popatrzył na haniebne zniszczenie munduru i już spokojnie urwał mu drugi rękaw, po czym z uśmiechem skwitował: „No i teraz ma pan władza śliczną kamizelkę”. I ponoć poszli razem się napić.

**Obśmianie PRL-u to była najskuteczniejsza forma walki z nim.**

- Z kolegami z teatru zawsze chodziliśmy w pochodzie pierwszomajowym. Maszerowaliśmy w pierwszym rzędzie, czerwoną szmatę wiązaliśmy przy spodniach, na głowie. I Wiesiu co roku wymyślał piękny tekst o pochodzie pierwszomajowym, w którym dwóch obywateli idzie pod prąd.

Szkoda, że nigdy tego nie zapisałiśmy, bo dialogi tych przeziębionych idących były wspaniałe. Koło godziny trzynastej porzucaliśmy szeregi i wszyscy szliśmy do SRATIE.

**Nie myśleliście z Dymnym, by wyjechać z Polski?**

- To nie wchodziło w grę. Z Wieskiem mieliśmy naturę kotów domowych, które nie opuszczają swego miejsca, choćby miały w nim zdychać.

Mogłam wielokrotnie zostać w Londynie czy w Stanach, ale do głowy mi to nawet nie przyszło. Uciekać ze swojej ojczyzny, bo jest w niej źle? Trzeba właśnie zostać, by ją ratować.

**Sama pani mówiła, że Dymny się tu dusił.**

- Bo Wiesiek ratował innych, ale nie uratował się sam. Ale może też i dzięki takim ludziom jak on przyszła wolność? W Piwnicy pod Baranami panowała intelektualna swoboda - ona dla ludzi była jak zastrzyk nadziei.

Młoda wtedy byłam, mało wiedziałam, ale poczucie wolności dawała mi zawsze scena i właśnie Piwnica. W latach 70. Stary Teatr był jednym z najlepszych w Europie. A Piwnica była niezwykłym zjawiskiem, takim podziemnym źródłem wolności, w której wprawdzie często zajeżdżało szczytnymi i rzygami, ale panowała radość, poezja i swoboda.

Dziwne to były czasy. Byłam młoda i wtedy nie zdawałam sobie sprawy z zagrożenia. Wiesiu w listach z Hrubieszowa ostrzegał mnie: „Aniczka, nie otwieraj obcym drzwi, nie wiem, czy wrócę, czuję się, jakby mnie tu wessała rura, z której wcale nie muszę wyjść. Wszystko się może zdarzyć”. Dopiero teraz boję się tych słów. Za Wieskiem ciągle ktoś laził, a nasz telefon był na podsłuchu. Do Feniksa Wieska na przesłuchania zapraszał tajemniczy pan Jasiu, który usiłował go

## Wiesiu nie umiał się dostosowywać do żadnego idiotyzmu.

### I dostawał w łeb

zawsze upić i powyciągać jakieś ważne wywrotowe informacje. Wtedy prowokator Dymny był na złość trzeźwy jak zwierzak.

**Absurd polega na tym, że Dymny nigdy nie był zaangażowany w działalność opozycyjną.**

- Nigdy nigdzie nie należał. Był wolnym człowiekiem i sam głośno, jak umiał, i wszędzie protestował przeciwko PRL-owskiemu zakłamaniu. Nigdy nie kombinował, co mu się opłaca, a co nie.

Nigdy niczego nie robił dla pieniędzy. Z jego talentami to on mógł mieć pełno szmału. Przecież świetnie pisał.

**Za „Opowiadania zwykle” w roku 1963 dostał Kościelskich.**

- A nie mógł tego talentu do końca rozwinąć i dlatego tak się miotał. Sam nie miał szacunku do tego, co pisał. Gdy w roku 1977 spaliło się nasze mieszkanie na strychu, chodziłam wśród gruzów i wyciągałam zapisane przez Wieska karteczki, rysunekczki.

**Jakie pani ma z Dymnym najsilniejsze wspomnienie?**

- Sesje zdjęciowe. Gdy wracałam z teatru do domu, Wiesiek mnie prosił: „Tylko nie rozmazuj makijażu”. Cały dom przebudowywał - aranżował szklaną scenografię, dymiony stały w różnych miejscach, szyby opierał o ścianę. Na głowę wlewał mi rycynę, bym miała włosy jak węże. Całymi nocami potrafił mnie fotografować.

Potem brałam udział w różnych sesjach zdjęciowych, ale żadne się nie umywały do tych Wieskowych.

Pamiętam nasze całodzienne wyprawy w góry i jak mnie uczył jeździć na nartach i krzyczał na cały Szczyrk: „Ośle! Ośle! Niżej! Niżej!”.

Kiedyś przyszedł do teatru i oglądał z kabiny akustyka „Noc listopadową”. Po przedstawieniu nic mi nie powiedział, był błądy i miał białe źrenice. Na początku nie wie-

działam, o co chodzi, później pojęłam, że to była oznaka wzruszenia.

Gdy w roku 1976 ze Stanów przywiozłam mu piękne narzędzia: dłuta, laubzegę, raszple, dżinsowy garniturek, koszule, to nie odzywał się do mnie cały dzień... tak się wzruszył.

**Chyba wasza relacja przypominała tę z mi- tu o Pigmalionie.**

- Nie do końca. Gdy się poznaliśmy, miałam już za sobą debiut filmowy, a w Starym grałam Kasję w „Królu Mięsupoście”. Szłam już wybraną drogą. Każdy z nas robił swoje. Potem po prostu szliśmy razem dalej, robiąc to, co kochaliśmy.

Całe noce potrafililiśmy czytać. „Zorany ugór” Szolochowa to była nasza pierwsza wspólnie przeczytana książka. Przeczytaliśmy całego Dostojewskiego, Stary Testament, „Czarodziejską górę”, przez długie frazy Faulknera brnęliśmy mozolnie wiele miesięcy. Nasze łóżka stały obok siebie. Wiesiu siedział na swoim, kładł na kolanach deskę, wyciągał tusze, kartki i rysował historyjki obrazkowe, a ja czytałam całe noce. Wiesiek nigdy nie zasypiał. Tylko kocica nasza rozrabiała, porywała Wiesiowi pędzelki i często wylewała tusz.

**Na początku powiedziała pani, że dziś młodzi ludzie nie potrafią mówić o uczuciach. Dymny potrafił?**

- Nikt nie potrafił mówić jak Wiesiek, nikt. A pisał jeszcze piękniej. Przy nim czułam się bezpieczna. Wiedziałam, że nic mi nie grozi, i zdawało się, że Wiesiek zabije każdego, kto na mnie tylko źle popatrzy.

To było fascynujące i trudne życie. Jakby taniec nad jakąś przepaścią. Czasami jednak nie wiedziałam, gdzie jest, czy wróci do domu - cały czy pobity. Na początku małżeństwa myślałam, że tego nie wytrzymam. A po roku wiedziałam, że dam radę. Że warto wytrzymać wszystko, by być z nim.

**Ze się opłaca?**

- Co znaczy: „opłaca”? To nie jest żadna kalkulacja. Miłość jest albo jej nie ma. I nie jest po coś ani dla czegoś. Przychodzi sekunda i przysięgam, nie masz pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego wśród tysięcy facetów obiektywnie przystojniejszych, bogatszych, lepiej ustawionych spotykasz kogoś takiego jak Dymny i nagle wiesz, że to on.

**Szczęściara z pani.**

- Znam fantastyczne dziewczyny, które mają mężów, rozwodzą się, potem znowu biorą ślub i cały czas szukają. A mnie trafił piorun i koniec.

Czasem słyszę: „Ty masz teraz męża, a mówisz o Dymnym?”. To jakieś idiotyczne. Przecież Krzysztof nie jest głupi. Nie mógłby mnie kochać, gdybym nagle wyrzekła się wspomnień, wielkiej miłości. On wie, że gdyby nie Wiesiu, nie byłoby mnie takiej, jaka jestem.

**Z Dymnym pani nadal rozmawia?**

- Rozmawiam, tak jak i z moją mamą, i tatą, z Miłosem czy z Tischnerem.

Gdy człowiek ma 64 lata, to wtedy większość istotnych rozmów prowadzi z zaświatami - z ludźmi, których już nie ma. Bo to oni byli naszymi autorytetami - uczyli, tłumaczyli i umieli radzić, odpowiadać na nasze pytania. Na szczęście na co dzień też mam z kim normalnie rozmawiać, choć coraz częściej to ludzie ode mnie młodszy i raczej ja teraz odpowiadam na ich wątpliwości. To nie jest taki łatwy czas w życiu człowieka.

**Śni się pani Dymny?**

- Latami śnił mi się często i jakoś bardzo dramatycznie, zawsze w tych snach umierał. Myślałam, że zwariuję.

A teraz śni mi się rzadziej, że żyje i gdzieś się zgubił. Ten sen bywa uporczywy - wybudzam się, znowu zasypiam i dalej mi się to śni. Wiem, że gdzieś jest, muszę go szukać, a nie mogę znaleźć. Znowu się budzę. „Jezus Maria, nie znalazłam go” - to pierwsza myśl. A potem druga: „Przecież to tylko sen”. ●

W lutym ukaże się w wydawnictwie Żnak książka autorstwa Moniki Wąs

„Dymny. Życie z aniołami i diabłami”

